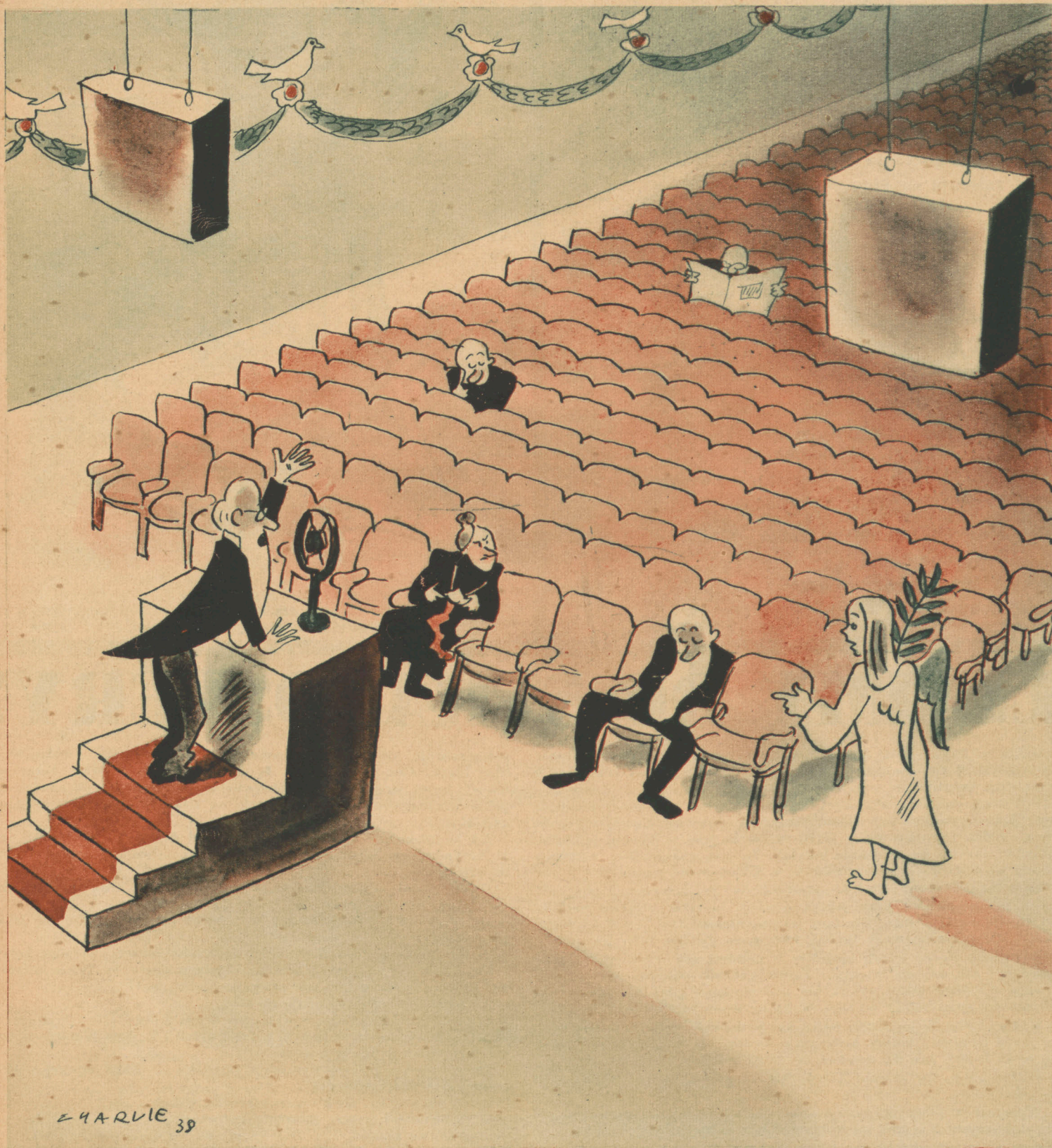


WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 37. (430). 11. IX. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



PO DZIESIĘCIU LATACH.

Rys. Charlie, Kraków

Aniołek pokoju: — Przepraszam, czy tutaj odbywa się uroczysta akademja z okazji dziesięciolecia paktu Kellog-Briand?...

Kiedy znowu wojna?

Ależ to, mój panie,
era niespokojna!
znów tylko pytanie:
Kiedy znowu wojna?

Kiedy wojna znowu?
Wojna znowu kiedy?
Każdy kiwa głową,
pyta: dziś czy nie dziś?

Weciąż w kółko kręcą się
zwroty z słów ponurych:
że na horyzoncie
zbierają się chmury.

Że zagraża burza,
że ktoś się znów zbroi,
Że obawa duża,
lecz ktoś się nie boi.

Że mobilizacja,
pod broń dziadki nawet,
i że stanu racja
i wymowa lawet.

I armatnia paszcza,
ulewa bombowa,
a nad wszystkim zwłaszcza
godność narodowa.

Ktoś cię puknął w czołko,
o Europo dojna!
A świat głądzi wkółko:
kiedy znowu wojna?

WITEK.

Ten drogi Lwów.

Dyr. Szpakiewicz objął Teatr lwowski.

Rys. K. Baraniecki, Tarnopol



Prezydent m. Lwowa do dyr. Szpakiewicza:
Szpasiu, ptasiu,
znieś nam złote jajko kochasiu...

LECIMY DO STRATOSFERY!

Hallo — hallo — tu dolina Chochołowska i wszystkie rozgłównie polskie. Za chwilę nadamy reportaż naszego współpracownika, który wystartuje do stratosfery na balonie:

— Proszę państwa, znajduję się w tej chwili w gondoli balonu... hm... jak się nazywa ten balon... zaraz się dowiemy i powiemy państwu... Jeden z panów, który siedzi razem ze mną w gondoli powiada, że balon nazywa się „Gwiazda polska“. To jest lekkomyślne, nareszcie mamy jakąś gwiazdę i wysyłamy ją w jakieś górne regiony...

Koło mnie siedzi dwóch panów... W tej chwili jeszcze nie wiem, jak się nazywają, ale jak się dowiem, to zaraz państwu powiem. Za chwilę nastąpi start. Startera jeszcze niema. Jest już dużo ludzi. Balon jest przymocowany linami. Być może dlatego, żeby nie uciekł.

Zwróciłem się do moich sąsiadów w gondoli, czy nie wiedzą, dokąd polecimy. Ale oni nie wiedzą. Balon jest jak rządowa partja polityczna, wiadomo gdzie wyleci, ale nie wiadomo gdzie spadnie. Ostatecznie wszystko zależy od tego, w którą stronę wiatr powieje.

Hallo... hallo. W tej chwili lekko nas poderwało. Aha — już lecimy... Ci dwaj panowie, którzy koło mnie siedzą, też lecą. Ciekaw jestem co to za faceci. Jak się dowiem, to zaraz państwu powiem.

Widać góry... to pewnie Tatry. Między górami widać wodę — to pewnie jeziora.

Weciągam w płuca odżywczy ozon. Na tej wysokości ozon jest już zupełnie czysty i można go wchłaniać bez żadnej obawy.

Ciekaw jestem, dokąd nas wiatr zaniesie?

Hallo... hallo. Jest coraz zimniej. W tej chwili słyszycie państwo moje szczykanie zębami. Jaka szkoda, że państwa tu niema. Ziemia jest już niewidoczna. Jaka szkoda, że państwo tego nie możecie widzieć. Mój sokoli wzrok zdołał jednak przeniknąć powłokę mgły. W tej chwili ziemia jest małą kulką, przypomina ciastko-ziemniaczek, taki jaki podają w „Fenixie“. A może nawet jeszcze mniejsza... W tej chwili kula ziemiska wygląda jak mała główka od szpilki. Trudno na-

wet rozróżnić, którą stroną odwróciła się do mnie. Aha... widzę teraz silny blask. Aha, to jest błysk łysiny pułkownika Sławka. Teraz już wiemy, którą stroną ziemia odwróciła się do nas. Nie odczuwam zupełnie przyciągania ziemi. Widocznie na ziemi rozpoczął się już sezon teatralny.

Jak tu pięknie... Masę miejsca. Marsa nie widać, widocznie jest w Norymberdze. Wenus uśmiecha się do mnie czule i namawia mnie do grzechu.

W tej chwili mijamy księżyc. Pan Twardowski kiwa do nas ręką, ale się nie zatrzymujemy.

Dwaj panowie, którzy siedzą ze mną w gondoli, patrzą na jakieś instrumenty.

W tej chwili jeden z nich mówi, że trzeba zacząć wyrzucać balast. Naprzód wyrzucili jakąś książkę. Zdala mignęła mi tylko okładka. Był to jakiś zbiór ustaw czy praw konstytucyjnych.

Ale balon nie wiele wzbił się do góry.

Więc ci dwaj panowie — wyrzucili drugą księgę. Obok mignęła mi okładka. Zdaje mi się, że to była jedna z księzek Kadena-Bandrowskiego. Balon mimo to nie wznosi się.

Teraz moi towarzysze wyrzucają po kolei — jakąś skrzynkę przypominającą urnę wyborczą.

Balon wzniósł się, ale go znowu rzuciło w bok...

Więc wyrzucili jeszcze „traktaty zagraniczne“. Teraz nasz balon poderwał się na zachód.

Lecimy bardzo wysoko. W tej chwili pękła nam powłoka, ozon ulatnia się. Zaczynamy spadać, jak marka niemiecka.

Hallo... hallo... W tej chwili spadliśmy w Norymberdze. Otaczają nas olbrzymie tłumy... Olbrzymi entuzjazm. Moi towarzysze wydobywają butle z tlenem.

— Musimy zastosować sztuczne oddychanie, — mówią do mnie: — Czy nie czuje pan, jak trudno oddychać...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Z kosza redakcyjnego.

Na radzie gabinetowej w Pradze, rząd naradza się, jak zwalczać propagandę narodo-socjalistyczną w Sudetach.

— Najlepiej zorganizować kilkadziesiąt wycieczek popularnych dla Niemców sudeckich — proponuje jeden z ministrów.

— Dokąd?

— Do Wiednia...

* * *

PYTANIE NA CZASIE.

— Wiesz, że na kanclerza w Norymberdze nie wolno rzucić kwiatami.

— A czym wolno?

* * *

PRZED WYBORAMI.

Do jednego z dygnitarzy na prowincji przychodzi instrukcja w sprawie wyborów, które mają być czyste i uczciwe.

Dygnitarz wścieka się.

— Do diabła z tą centralą... coraz to coś nowego tam wymyślają...

* * *

— Ciężkie jest u nas życie lekko-atlety — powiedział sobie nasz sportowiec po kłeskach w Paryżu.

* * *

Nowy dyrektor Polskiego Radja, były kierownik PAT-a, przegląda programy radjowe.

— No, dobrze — mówi w pewnej chwili — a gdzie jest „skrzynka sprostowań mylnych wiadomości“?

* * *

W Krakowie ma się odbyć odsłonięcie pomnika prezydenta Dietla. Rozesłano zaproszenia na tę uroczystość. Na zaproszeniach widnieje dopisek:

„Odsłonięcie pomnika odbędzie się na p e w n o“.

* * *

— Lwów ma „Targi wschodnie“, Poznań ma „Targi poznańskie“. Nawet Wołyń i Wilno mają swoje targi, a Kraków?...

— W Krakowie był Rataj i były „krakowskie targi“ z opozycją przed wyborami...

* * *

Marszałek Goering staje przed szafą, pełną uniformów.

— Nie mam się w co ubrać na kongres norymberski...

— Może pan marszałek włoży mundur admirański?...

— Opatrzył się...

— To może uniform partyjny?...

— Phi... wszyscy go już noszą...

— To może zamówić jakiś skromny garnitur...

— Masz rację... tego jeszcze nie nosilem...

* * *

Podobno Kraków stara się, ażeby narciarskie mistrzostwa świata F. I. S. odbyły się w roku 1940 w grodzie podwawelskim. Ojcowie miasta sądzą, że może przy tej okazji rozbuduje się dworzec krakowski.

* * *

W październiku odbędzie się „Tydzień Warszawy“. W związku z tem warszawscy kombinatory projektują ogłosić jednocześnie „biały tydzień“, w czasie którego turyści będą mogli nabywać pomniki i tramwaje po niebywale niskich cenach.

★

Na froncie hiszpańskim.

Rys. Wik. Warszawa



— Panie generale, wzięliśmy do niewoli czerwonego generała. Czy go rozstrzelać?
— Nie. Pustić go wolno — jak wróci do Rosji, to go już sami rozstrzelają!...

Lekkoatleta Soldan, który bardzo kiepsko spisał się w Paryżu w biegu na 3000 metrów z przeszkodami, z powodu stłuczenia kolana, tłumaczył się kierownikom naszej reprezentacji, że trudno **bić rekordy na kolanie** — i to na stłuczonym kolanie...

* * *

We Włoszech wchodzi w życie nowe prawo, które zabrania mężczyznom bezżeństwa po ukończeniu 25 lat. W związku z tem powstało w Italji powiedzonko:

— Życie kończy się na dwudziestce pięcie...

Humor zagraniczny.

„Lustige Blätter“



— Jeszcze trzy dziury zaceruję i możesz iść do wody...

NASZA „PERELKA“.

Marysia upuszcza dwa talerze na ziemię, które rozbijają się na drobne kawałki.

— Dlaczego Marysia nie urważa? — gniewa się pani.

— Proszę pani, całe szczęście, że talerze były jeszcze nieumyte!

★

Opowiadka o namiastce.

(Jak prasa doniosła, manewry niemieckie wykazały tandetność i nieużyteczność t. zw. „Ersatzów“).

Zamiast gumy — guma arabska z kauczukiem,
Zamiast kauczuku — oście rybie z karukiem,
Zamiast wełny — syntetyczne mleko,
Zamiast kilograma — deko,
Zamiast tytoniu — liście salaty,
Zamiast masła — armaty,
Zamiast skóry — mieszanina kleju i tektury,
Zamiast tłuszczów — sadło za skórę,
Zamiast bawełny — bawełna strzelnicza,
Zamiast nawozu — substancja lecznicza,
Zamiast smarów — tłuszcz z ryby lub glisty,
Zamiast jedwabiu — szkło nieprzeźroczyste,
Zamiast drzewa — namiastka z chrustu,
Zamiast kielbasy — groch z kapustą,
Zamiast trzech dań — jedno (precz z tyciem!),
Zamiast nici — nici,
Zamiast obrazów — obraza,
Zamiast żelaza — zaraza,
Zamiast płyt pancernych — tapeta,
Zamiast „Ersatzów“... — tandeta!

FELIX ZANDLER.

FRASZKI AKTUALNE.

Na czyste wybory.

Oto w sprawie wyborów me ostatnie słowo:
Od „czystych wyborów” wolę — czystą wyborową!...

Boy o kwestji gdańskiej.

(min. Beck stwierdził, że w stosunkach polsko-niemieckich objawiamy pewną nerwowość).

Niech mi kto wreszcie powie
— Do djabłów kroćset tysięcy! —
Dlaczego tak nerwowi
Stajemy się coraz więcej?

(Boy — „Słówka”).

O roku szkolnym 1938/39.

Dawniej dla młodzieży każdy szkolny rok
To był rzec by można — naprzód jeden krok...
A teraz tak samo — tylko, że — w tem rzecz!
Nie jest to krok naprzód — lecz dwa kroki wstecz!

FELIX.

PIJ W MIARĘ!

(trzy pouczające limeryki z życia arystokracji angielskiej).

LORD-ABSTYNENT.

Pewien lord z Londynu
nie pijał nigdy ginu.
Do syna mawiał: „Wszystek gin
zatopiłbym chętnie w rzece Inn —
nie pij ginu, mój synu!”

LORD-ALKOHOLIK.

Pewien lord z Kalkuty
stałe chodził, jak struty:
nie dlatego, żeby spleen,
lecz dlatego, że był gin.
Wreszcie — przepił płaszcz i buty!

LORD, KTÓRY PIĘ W SAM RAZ.

Żył przed laty lord bogaty,
co spódniczkę nosił w kraty.
Ideału był on bliski:
w miarę pijał gin i whisky.
To też:

stu lat dożył,
nim w grobowcu się
położył!

(Donosiły o tem P. A. T. 'y).

BOGDAN BRZEZINSKI.

W PENSJONACIE W KRĘCIKISZKACH.

— Proszę podać mi zupę pomidorową, zrazy i krem czekoladowy.
— A skąd pan wie tak dokładnie, jakie mamy dziś menu?
— Poznałem po obrusie, łaskawa pani!

NIEBEZPIECZEŃSTWO.

— Mój narzeczony ubóstwia mnie. Stałe nazywa mnie swoim klejnotem.
— Uważaj, żeby cię kiedyś nie zastawił w lombardzie.

ZŁA OZNAKA.

— Nasza nowa kucharka napewno nie ma pojęcia o gotowaniu.

— A z czego to wnosisz? Czy nie ma świadectw?
— Świadectwa ma, ale nie ma narzeczonego!

SZCZERA PRZYJACIÓLKA.

— Jak czujesz się na nowej posadzie, droga Misiu?
— Doskonale. Jestem prawą ręką szefa.
— Istotnie? W takim razie musi to być mańkut!

DOBRY ZNAK.

— Czy pańska córka robi postępy w grze na skrzypcach?
— Owszem. Ja i moja żona wyjmujemy już watek z obydwu uszu podczas jej lekcji.



Skrępowany poliglota.

Rys. Edward Borkosz — Lwów.



Żona: — Mógłbyś wreszcie zacząć się uczyć obcych języków!
Mąż: — Dziękuję, przy tobie to i w ojczystym języku mam mało do powiedzenia...

Jedynie usprawiedliwienie.

Rys. Wik, Warszawa



Profesor: — Czy ten uczeń z papierosem w ustach, jest z naszego gimnazjum?
Uczeń: — Nie, panie profesorze — on już chodzi do gimnazjum tytoniowego!..

TRUDNA SYTUACJA.

— Wstydz się, Tadius! — mówi ojciec do 8-letniego synka, który ukłuł się w palec i brzydko zaklął.
— Tacy mali chłopcy jeszcze nie klną!
— Więc cóż ja mam robić? Mamusia mówi, że jestem już za duży, żeby płakać, a ty mówisz, że jestem za mały, aby kłąć!



PRZEZORNY.

— A więc Jasiu, opowiedz jak spędziłeś wakacje? — zapytuje nauczyciel spotkanego na ulicy ucznia.
— Dziękuję. Na zadanie nie wystarczy.

FRASZECZKI.

O SZKOCIE.

Raz pewien Szkot opowiadał dowcipy,
Lecz nikt się nie śmiał — tak jak podczas stypy
Ponure siedzi towarzystwo całe...
Bo Szkot opowiadał: tanie kawaty!...
(wycieczka osobista).

PEWNEMU PANU

(wycieczka osobista).

Zapewniam pana solennie,
— I nie są żadne wiec! —
Żebym się wcale nie zdziwił,
Gdyby pan dostał... pryszczycy!

Obrona poligamisty.

rys. Edwarda Borkosza, Lubów.



Sędzia: — Jak oskarżony mógł żyć równocześnie z sześciu żonami?
Oskarżony: — Mam słaby wzrok panie sędzio i nie odróżniam jednej kobiety od drugiej.

Tagedia kleptomana.

— Proszę wejść — powiedział lekarz.
Wszedł mężczyzna w podeszłym wieku i podszedł do lekarza.
— Jestem Majerankiewicz... Kleptoman.
— Jak proszę? — spytał lekarz.
— Kleptoman. Wie pan doktor: lubię brać, chociaż nie dają.
— Ach, rozumiem — te rzeczy!... — zawołał z uśmiechem lekarz, robiąc jednocześnie gest, jakby dyskretnie ścigał jakiś przedmiot.
— Tak, tak. Ale to wcale nie jest takie zabawne, panie doktorze! I wogóle uważam, że tylko pan doktor może mnie uratować...
— Więc sprawa przedstawia się aż tak poważnie?
— Niesłychanie poważnie, panie doktorze! Właściwie jestem kleptomaniem od dziecka... Gdyby wypadło mi urządzić jubileusz, mógłbym akurat w tym roku obchodzić

50-lecie mojej pracy na niwie kleptomaniństwa... Już jako niemowlę kradłem braciškowi-bliźniakowi grzechotki... Gdy podrosłem, ścigałem wypracowania kolegów, kradłem stalówki, cyrkle i scyzoryki — bo wogóle zawsze smakowały mi ostre rzeczy! Gdy byłem starszy, zacząłem kraść praktyczniejsze przedmioty, jak zegarki, pierścionki, a nawet portfele... Cierpiałem niesłychane męki, gdyż zdawałem sobie sprawę, że ja, potomek znanej i zasłużonej rodziny, jestem właściwie ordynarnym nachalnym Nahałnikiem, który siódme przykazanie przestępuje równie swobodnie, jak uczciwy człowiek przestępuje próg domu, do którego go zaprowadzono!
— I nie mógł się pan pohamować? — wtrącił lekarz.
— Niestety, nie mogłem. To było silniejsze ode mnie. — Sądzę, że to było nawet silniejsze od Taluna! Jako młody handlowiec

wybrałem się za interesami na Wschód. Pewien szejik polubił mnie bardzo i zaprosił do swego domu... I wie pan, co się stało?

— Ukradł mu pan burnus?

— Toby była fraszka! Ja mu ukradłem — jedną z żon, i to najpiękniejszą! Powie pan doktor może: „erotoman!” — a ja odpowiem: „kleptoman!”

— I cóż dalej? — spytał doktor ze współczuciem.

— Ano nic. Mogę śmiało powiedzieć, że brałem z życia, co się dało... Ale wreszcie chciałbym zerwać z czarną przeszłością! Doktorze — słyszałem, że pan leczy sugestją... Proszę, jestem do pańskiej dyspozycji!

Lekarz wstał, zrobił kilka powolnych ruchów rękami tuż przed oczami kleptomana i zaczął mówić cichym, przejmującym głosem:

— Już nie jesteś klep-to-ma-nem! Już nie jesteś klep to-ma-nem!...

Po chwili machnął chusteczką przed oczami pacjenta i oświadczył wesoło:

— Doskonale! Jeszcze pięć takich seansów, a będzie pan uzdrowiony! No, do zobaczenia za tydzień!

Gdy już pacjent był przy drzwiach, lekarz zawołał:

— Hej, panie! Nie mam zegarka!... Czy to pan mi zabrał zegarek? To jest grube świństwo, jak babkę-aryjkę kocham!

Pacjent wrzucił ramionami.

— Głupie gadanie! — zawołał. — Coby pan chciał, żebym wyzdrowiał po jednej wizycie? Sam pan powiedział, że musimy odbyć sześć seansów!

B. B.



JAN MALESZEWSKI.

SHOCKING!

Są rzeczy za które kodeks nie karze,
Sąd nie zamyka, policjant nie bije,
Lecz już ich nie na świecie nie zmaże,
Żadne bohaterstwo potem nie zmyje.
Bo są one „shocking” i wielkie faux-pas,
Bo tego się nie robi, bo to „fe” i „be”,
Bo to nie fair-play, nieuczciwa gra,
Jednym słowem nigdy, nigdzie i nie!

* * *

Brzuchomówcą być i słuchać głosu
wewnętrznego,

A mając znów katar czuć pismo nosem,
Lub brać zaliczkę w biurze już trzeciego,
Będąc tysym chodzić z zjeżonym włosiem!
Jakaż prosić by powtórzył mówkę,
Mając lat dwadzieścia być eks-legjonistą
W mroźny wieczór uwodzić ciepłą wdówkę,
Nie myjąc się nigdy zgrywać się na czysto,
Będąc Aronem zwać się Świętopelkiem,
„Niech pan zajmie miejsce” rzec komornikowi,
Reszką będąc wojować w grze orzelkiem,
Fałszywą grę w karty zarzucać aktorowi,
Kłaść, że stojący kołnierzyk na szyi źle siedzi,
Do gwiazdy filmowej rzec „ach, ty moje
stonko!”

Prosić karawaniarza „niech mnie pan
odwiedzi”

Będąc monarchistą zarażać się czerwinką,
Lub być białym ze strachu na pierwszego
maja,

Od automobilizacji żądać by szła swoim
torem,
Stroicielowi oświadczyć: „pan mnie tak
rozstraja”

Nazwać noworodka Nabuchodonozorem!
Tego się nie robi, to shocking, faux-pas!
Bo trzeba zawsze z taktem, trzeba
wiedzieć jak,
Gdyż życie nie krzyżówka gdzie się czyta
wspak,
Jednym słowem nigdy, nigdzie i nie!

Ach ta dwójka!

„Co kraj — to obyczaj”.

Rys. Wik. Warszawa

Na wiosnę zaprzyjaźniłem się z Tońciem. Przedstawił mnie żonie. Z domu jest Apfelgrün.

Odtąd spotykam się z nimi dwa razy w tygodniu — we wtorki wieczór w kawiarni i w piątek wieczór u nich w domu.

W piątek wieczór gramy w karty, w rumy-bridge (czytaj: ramy-brydż). Przychodzi również żona tego starego Erbsengrüna. Gramy w czwórke.

Zasiadamy do gry około dziewiętej. Gramy do północy, lub do drugiej—trzeciej. Gdy gospodarze wygrywają, Tońciowa wstaje od stołu jeszcze przed północą.

— No, dość na dziś — mówi

Gdy przegrywają, nie dają nam odejść przed drugą—trzecią. Tońciowa dostaje rumieńców, wszystkiemu złorzeczy, liczy nasze pieniądze, które leżą na stole. Pod koniec przestaje płacić, zostaje winna.

U nas płaci się za niewyłożone karty. Tak gramy. Tońciową musi się przytem kontrolować. Mówi:

— Płacę pięćdziesiąt groszy — a powinna zapłacić złotówkę, lub złoty dwadzieścia.

Częstuje nas owocami. Przynosi na talerzu trzy jabłka, każdemu daje jedno, sama je pomarańczę.

— Doktor mi zalecił — mówi.

Wstając od stołu, dziękujemy.

— Proszę bardzo — mówi Tońciowa.

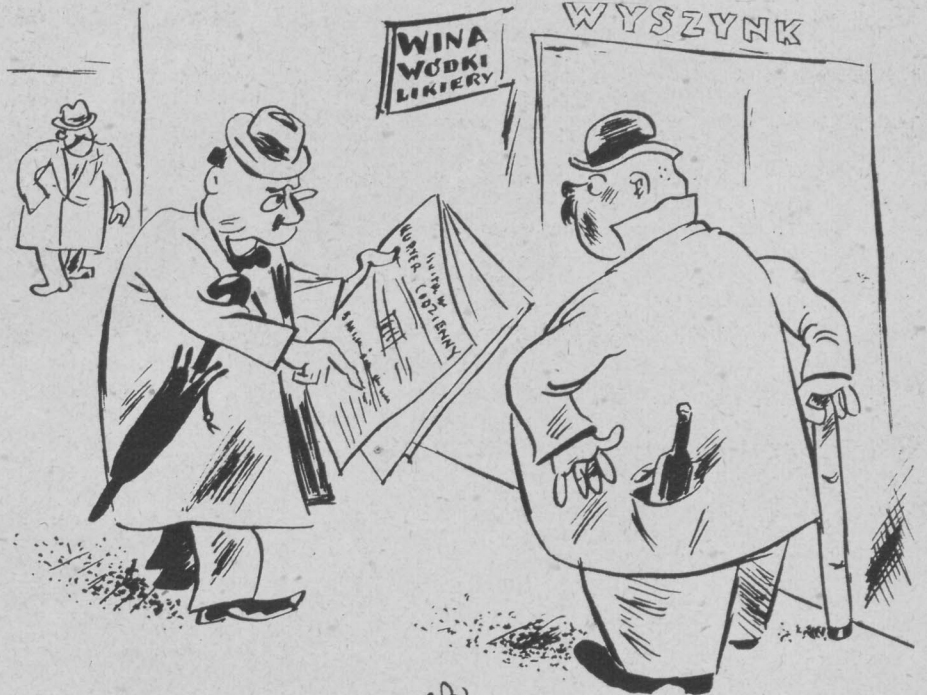
W kawiarni były z początku urozmaice-
nia. Gdy ukłonił jej się kelner, zapytała:

— Skąd on mnie zna?

Teraz każdego wtorku jest to samo. Przeglądamy ilustracje. Tońciowa opowiada nam, jakie suknie i kapelusze noszą kobiety siedzące przy pobliskich stolikach. Odchodząc podaje rękę kierownikowi sali.

— W rękę mnie pocałował — mówi potem.

Tońcio jest z niej bardzo dumny. Mimo to jednak ma romans z tą Erbsengrünową.
H.



— To straszne — u nas co szósty obywatel jest analfabeta!

— W Szwecji jeszcze gorzej panie kochany. Tam co drugi jest antyalkoholikiem!...

NIEODRODNY SYNEK.

Duduś, mały synek restauratora, idzie do szkoły. Przychodzi po niego mama i wskazując na przechodzącego nauczyciela pyta synka:

— Czy to twój nauczyciel, Dudusiu?

— Nie, nas obsługuje inny!

OSTATNIE SŁOWO.

Sędzia: — Jest pan skazany na cztery lata więzienia i ośm lat wydalenia z granic państwa! Czy oskarżony ma jeszcze co do powiedzenia?

Oskarżony: — Panie sędzio, czy mógłbym najpierw odcierpieć drugą karę?

REKLAMA.

— Panie drogi — zwraca się gość do kelnera — dlaczego wczoraj dostałem taki kolosalny kawał pieczeni, a dzisiaj ani pół tego?

— A gdzie pan dobrodziej wczoraj siedział?

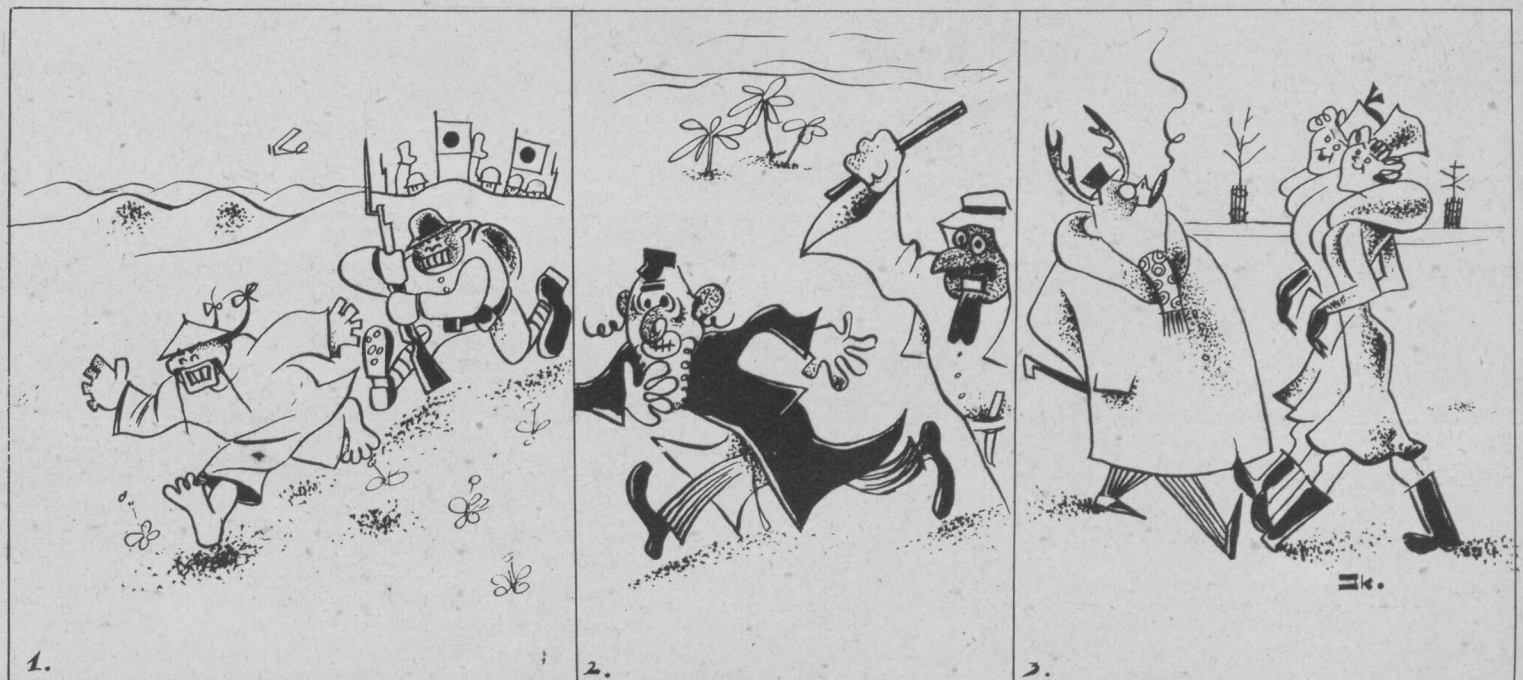
— Tam, pod oknem!

— A widzi pan dobrodziej! My tam pod oknem dajemy specjalnie reklamowe porcje!



Sezon polowań...

Rys. Br. Łalawiec, Rozwadows



1.

na dalekim Wschodzie...

2.

w Afryce...

3.

w Polsce...



— Hallo, czy wolny? — Zawieź mnie pan do koszar!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1; TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYEBA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Poczтового (doręczenia), a nie wprost do Administracji.

